Jeździec i Hodowca

Tygodnik Ilustrowany

Rok IX. **Warszawa, 19 marca 1930 r.** **Nr. 12**



REIGH COUNT 5 l. amerykański og. kaszt. (Sunreigh — Contessina), który wygrał w Anglji „Coronation Cup".

O chowie krewniaczym (inbreed) i o krzyżowaniach.

Zwierzęta rozmnażają się w stanie dzikim według praw, rządzących przyrodą — w stanie domowym następuje to pod kierunkiem, nadawanym hodowli przez człowieka. Typ, zdolności, cechy — swoiste dla danej rasy lub osobnika, ustalają się niewątpliwie przez stosowanie chowu w pokrewieństwie. Obawy, jakieby można mieć pod tym względem, usuwa w znacznym stopniu podpatrywanie przyrody — wszak nikt nie kieruje doborem płciowym, w całym świecie zwierzęcym przy jego rozmnażaniu się w dzikim stanie — połączenia są dowolne i odbywają się oczywiście najczęściej w najbliższem pokrewieństwie. Stanówki regulowane są walką o byt i górowaniem silniejszych nad słabszemi. Osobniki słabsze w walce codziennej o byt giną i tem samem usunięte są od udziału w rozmnażaniu się — zaś silniejsze utrzymują dalej rasę w rozwoju i chronią od degeneracji.

Szerzej o tem pisałem, przytaczając różne przykłady w „Jeźdźcu i Hodowcy" r. 1927 str. 70.

Chów w pokrewieństwie, prowadzony przez ludzi, wymaga natomiast wiele przezorności i zastanowienia; z tem zastrzeżeniem powinien być w naszej hodowli pełnej krwi brany pod uwagę i szerzej niż dotąd stosowany, nie zaniedbując także inbreedu na klacze. Z bardzo prostych przyczyn łatwiej wprowadzić do rodowodu powtórzenie krwi ogierów, niż klaczy. Wybitnych klaczy „matek rodów" znajduje się w całym świecie znacznie mniej, niż reproduktorów „chefs de race", nie mówiąc już o tem, że te ostatnie więcej mają możliwości odznaczenia się w hodowli, gdy klacz może dać tylko jedno źrebię na rok, a ogiery, w tym samym okresie czasu, znaczną ilość potomków, to też zadaniem hodowców powinno być przedewszystkiem staranie się o wytworzenie, a następnie o troskliwe utrwalenie, zaaklimatyzowanych rodów klaczy, wywodzących się w danym składzie od znakomitej protoplastki.

Wojna światowa unicestwiła tę konsekwentnie prowadzoną pracę i myśl hodowlaną w Krasnem, w Sernikach, w Kruszynie i w Borowne. Temu kierunkowi zawdzięczają swoje stałe już dziś powodzenie w Anglji stada Lordów Derby, Astora, Rosebery, Woolawingtona, Majora Lodger i innych; tak było w dawnych Austro-Węgrzech w stadach ks. Festetitscha, p. Luczenbacher'a, p. B. Blascowitza, p. Drehera, bar. Springera, bar. Rotschilda, bar. Uechtritza; tak postępuje w Niemczech bar. Oppenheim, pp. v. Weinberg, p. Haniel, p. Friedheim, Stado Państwowe Graditz-Altefeld, — znajdując i pociągając za sobą coraz więcej naśladowców — tembardziej, że klacze, wyłączone z wymienionych stad, pochodzące od matek ustalonych rodów, u nowonabywców przelewają dalej odziedziczone, wrodzone zalety na swoje potomstwo.

Epokę stosowania w Niemczech chowu krewniaczego stanowiła sławna klacz pp. v. Weinberg, ur. w Anglji „Festa". Właściciele, zachęceni powodzeniem, używali najróżniejszych kombinacji dla powtarzania i krystalizowania bezcennej krwi Festy, łącząc jej męskie i żeńskie potomstwo, w różnych pokoleniach i w różnym stopniu pokrewieństwa, tak że dziś w stadzie Waldfried natrafia się na produkty już tylko z jednem wolnem pokoleniem od krwi Festy; zaś w niektórych kombinacjach są one z nią jeszcze bliżej spokrewnione albowiem, w danym rodowodzie, powtarza się krew Festy nietylko w żeńskiej linji, ale i przez inbreedy na jej synów i wnuków — co się nazywa „incestem". Tak znakomici hodowcy z pewnością zdają sobie sprawę z ważności, celowości i ryzyka rozwiązywania zagadnienia inbreedu w tym stopniu! W ciągu ośmiu lat — znajdowali się dzięki temu systemowi hodowlanemu siedem razy na czele zwycięzkich stajen wyścigowych; pomimo tego odzywają się w fachowych pismach niemieckich coraz częstsze głosy przestrogi. Faktem jest, że w ostatnim czasie wychowanki stada w Waldfried odznaczyły się przedewszystkiem wczesną dojrzałością — błyszczały jako dwuletnie — a te, po których się najwięcej spodziewano, zaczęły poczęści zawodzić jako trzechletnie — ulegały długotrwałemu kaszlowi i jego następstwom — oraz innym dolegliwościom, co by świadczyło o pewnem osłabieniu konstytucji. Wszystko to każe się zastanowić — czy w tak spotęgowanych inbreedach nie bywa już „Das guten zu viel". Bar. Oppenheim rozpoczyna inbreedy na „Danubię".

W polskiej hodowli pełnej krwi bardzo jeszcze daleko do potrzeby zachowania miary i ostrożności w inbreedowaniu i śmiało przy krzyżowaniach powinno się wyszukiwać wszelkie możliwości korzystnego inbreedu, tymczasem na linje męskie, biorąc pod uwagę nietylko zdolności wyścigowe reproduktorów i ich krew, ale także ich nerwy, charakter i usposobienie psychiczne, nie zapominając o zaletach, czy wadach budowy, gdyż jak najsłuszniej pisze i przestrzega prof. Dr. Adametz w swem dziele pod tytułem „Chów krewniaczy w oświetleniu nowych badań biologicznych": „Oczywiście koniecznym warunkiem powodzenia jest obmyślany i niezwykle staranny dobór osobników i ich cech dodatnich, które się zamierza spotęgować; w tem tkwi jądro sprawy i te względy decydują jedynie o rodzaju następstw. Przy pomocy chowu krewniaczego mogą równie dobrze się ustalić i wzmocnić cechy pożyteczne i pożądane, jak i z drugiej strony zjawiska szkodliwe". Potwierdzenie tej doniosłej i przekonywującej tezy znajdujemy również w rozprawach: Wriedt „Vererbungslehre der landwirtschaftlichen Nutzthiere", Paul Percy, Berlin 1927, i Dr. H. Dickhur-Harrach „Der heutige Stand der Inzucht Frage", Hackebeil, Berlin 1929.

Niech mi wolno będzie zacytować przykład z własnej hodowli. W celu osiągnięcia inbreedu na słynną „Morganette", matkę laureatów Galtee More i Ard Patrick, połączyłem klacz stadną „Oval", córkę Galtee More, z ogierem Parther, wnukiem Ard Patricka. Ponieważ Parther jest synem Dark Ronalda, produkt, pochodzący z tego połączenia, miał mieć ponadto identycznie te same prądy krwi, jak niemiecki „Oleander".

Nie mogłem wyjść ze zdziwienia, że tak wyprodukowany ogierek nazwany „Belweder" miał, delikatnie się wyrażając, niezadawalający grzbiet, wobec tego, że tak

ojciec, jak i matka jego posiadali właśnie wspaniałe wierzchy.

Później dopiero dowiedziałem się, że Morganette była w najwyższym stopniu „bez krzyża", że właściciel jej Mr. Gubbins, otoczył jej paddock wysokim murem, aby ta ujemna strona jej budowy nie przedostała się do publicznej wiadomości, i że wzbraniał się pokazać klacz hr. Lehndorf, gdy tenże, kupując Ard Patricka, zapragnął widzieć jego matkę. Warto zatem, i dobrze jest w miarę możności, poinformować się też co do budowy przodków konia, którego się zamierza wyprodukować metodą chowu krewniaczego.

Powyższe uwagi nasuwają mi jeszcze następujące myśli. Fiammete, Salome, Tilly II. Niektóre z tych klaczy nie dały jeszcze tego, czegoby się miało prawo po nich spodziewać, lub zadowolniły się daniem przeważnie jednego tylko wybitnego potomka. Dla ilościowo, no i jakościowo, skromnej dotąd jeszcze polskiej hodowli pełnej krwi nie jest obojętnem, jakie będą w najbliższej przyszłości obmyślane połączenia dla Arrow, Falady, Menzalaric, Dziwo, Ferganу, Harmonii, Bascule, Galante...

Mniemanie, jakie się wyrabia o wartości reproduktora, nie mało również zależy od doboru klaczy, jakie otrzymał; np. „Manton", wydaje się, że zawiódł pokładane w nim nadzieje; niemniej — wyrażając tu osobiste zapatrywanie, przekonany jestem, że przyczyniło się do tego



DIEBALLA (Diebal i Auchlach) 4 l. kl. kaszt. czystej krwi arabskiej. importowana z Francji przez Romana ks. Sanguszkę. (Do artykułu p. Pruskiego).

Zamiłowanie do hodowli, tak ogólnie wszczepione w naszym narodzie, nie idzie i nie może zawsze iść w parze z wysokoposuniętem, szczególnem znawstwem, całkiem już fachowem, pochodzeń, prądów krwi, znajomością życiorysu i działalności sławnych koni — co wszystko jest niezbędnem do ułożenia krzyżowań, dających choć przybliżoną pewność pomyślnego wyniku. Dary te i wiadomości, nie mogą być wszystkim hodowcom wspólne — natomiast posiadamy grono fachowców — do których można się udać o porady, a z pewnością jej dla dobra polskiej hodowli nie odmówią. W tym celu proponuję:

1) by Redakcja „Jeźdźca i Hodowcy" zechciała wznowić konkursy na najtrafniejsze połączenia dla wybitnych klaczy stadnych, jak to było już zapoczątkowane dla klaczy „Ruń". Wartoby może podać wskazówki dla najodpowiedniejszych połączeń właścicielom takich pereł jak: Aragwa, Battaglia, Bourgogne, Bursa, Chorok Bridge, Desmira, Diamantine, Gaff, Kentucky, Menzala, Perichole, Reine przelanie do tego ogiera za wielkiej ilości klaczy (jakby wystarczało jego magiczne nazwisko), a nie śmiałbym twierdzić, czy uprzednio u wszystkich klaczy zbadano, o ile wzajemne linje krwi nadawały się do dodatniego wyniku połączenia — być może, że skutkiem tego było, że Manton dał licznych zwycięzców małych i średnich nagród — ale wybitniejsze potomstwo tylko po dobrych klaczach: Arrow od Zeyneb, Fortunę od Habe, Bramina od Bursy, wreszcie Fagasa wnuka Epsom Saint, która dała już przedtem Grey Boya.

Właściciele oczywiście nie są obowiązani pójść za udzieloną radą, ale sam konkurs, jako taki, jest bardzo interesujący, pouczający, i pobudzający do namysłu o tych żywotnych zagadnieniach.

2) Otwarcie w „Jeźdźcu i Hodowcy" działu zapytań i odpowiedzi dla hodowców, życzących sobie wskazówek, co do najodpowiedniejszych połączeń dla danej klaczy (poza wybranemi do konkursu). Ośmielam się przypuszczać,

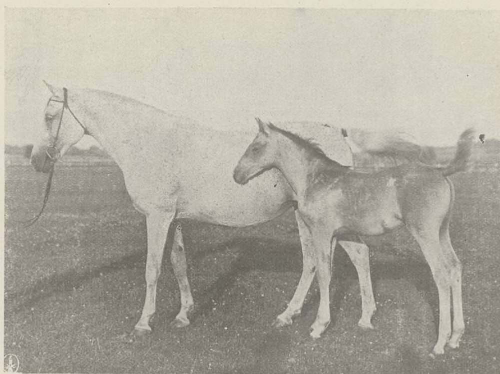
że cennych swych porad nie odmówiliby udzielić tacy znawcy rodowodów, a naukowo i praktycznie wszechstronnie obznajmieni z tym przedmiotem, jak p. J. Ursyn Niemcewicz, p. S. Mora-Listopad, p. J. Łaszkiewicz, p. S Woźniakowski, p. K. Zdziechowski, p. R. Zoppi. Osobom, których szanowne nazwiska pozwoliłem sobie tu wymienić, zaprawdę nie obcem jest zagadnienie „inbreedu", które ostrożnie i celowo obmyślane, zasługuje u nas na szersze, niż dotąd zastosowanie, a którego ważności i szczegółów bynajmniej niniejszą krótką notatką nie wyczerpałem.

Kurozwęki, 12. III. 1930.

Paweł Popiel.

Stado arabskie w Gumniskach.

Konie sanguszkowskie znane są w Polsce od kilku już wieków. Lecz nietylko dawność tego stada godna jest uznania i zaciekawienia. Może jeszcze bardziej zasługuje na szacunek i podziw wiekowa tradycja kierunku hodowlanego i niezmienna stałość upodobań tych wszystkich pokoleń starożytnego rodu, które przez tak długie lata potrafiły przetrwać niezłomnie w swych przekonaniach i zamiłowaniu, nie zważając na zmieniające się wokoło kierunki mody, konjunktury ekonomiczne, zapatrywania i wymagania chwili.



LIDA 19 let. matka stadna czystej krwi arabskiej (Sułtan i Grenada) urodz. w Sławucie własność R. ks. Sanguszki.

Sanguszkowie chowali konia orjentalnego lat temu czterysta i chowają go dziś.

Niema już w Polsce Sławuty, lecz pozostała jej tradycja i bezcenna krew, która obecnie rozpoczyna nowe życie w Gumniskach, z dawien dawna będących w najbliższym kontaktcie ze Sławutą i stanowiących gałęź wspólnego pnia.

W Gumniskach zaraz po wojnie, dzięki zamiłowaniu księcia Romana, zniszczona w niezmiernie dotkliwy sposób hodowla zaczyna się odradzać. Sprzyjające konjunktury w ogólno krajowej organizacji hodowli konia arabskiego, dzięki ustanowieniu specjalnych wyścigów arabskich i powstaniu Towarzystwa Hodowli Konia Arabskiego, były dla Gumnisk impulsem i zachętą, aby cenne gniazdo krwi arabskiej postawić znowu na nogi i dać mu należyte podstawy do życia i rozwoju. Stado pomału zaczęło odżywać z ruiny wojennej.

Trudne i mozolne były pierwsze kroki. Jednak po kilku latach stado zaczyna wysyłać swe konie na wyścigi, a w roku 1929 pojawia się na wystawie w Poznaniu.

Gdym pisał sprawozdanie z tej wystawy, nie znałem jeszcze Gumnisk, widziałem tylko część koni w latach poprzednich na wyścigach arabskich, no i to co było na wystawie. Obserwacje te upoważniły mnie do napisania, że stado przeżywa przełomowe chwile i jest na początku nowej ery.

Obecnie danem mi było zwiedzić Gumniska i obejrzeć dokładnie wszystko na miejscu. Syntetyzując wrażenia jakie odniosłem, muszę podkreślić odrazu na wstępie, że Gumniska już weszły w tę nową erę i idą naprzód krokiem bardzo pewnym.

Gumniska dzisiejsze są zreformowane w sposób bardzo stanowczy. Stado zostało przesortowane z całą suro-

wością, na jaką nie każdy hodowca zdobyć się potrafi, a która jednak w skutkach jest wprost zbawienna. Wszystko co tylko miało mniejszą wartość, jako materjał zarodowy, zostało rozsprzedane, pozostały jedynie sztuki najcenniejsze. Do opróżnionych natomiast boksów zakupiono bardzo starannie wybrany, wysoce wartościowy materjał zagraniczny, a mianowicie z Francji, Węgier i Jugosławji.

Wiadomo wszystkim, jak trudno jest w dzisiejszych czasach o dobry materjał arabski nietylko w Polsce, ale i w całej Europie. Stwierdzają ten smutny fakt wszyscy

Nedjari jest to piękny ogier w typie biegających francuskich arabów, z mocno zarysowanym charakterem indywidualnym, bardzo szlachetny, efektowny, a jednocześnie realny i dobrze zbudowany. Zwłaszcza piękny ma przód, ze wspaniałą szyją i dobrą partją kłębu, łopatki i barku. Nogi przednie doskonale postawione, o krótkim nadpęciu i silnym umięśnieniu podbarcza, kolano, czyli staw napiąstkowy bardzo wyraźnie zarysowany, bogaty w kości i mocno związany. Walor ten, mam wrażenie, dla Gumnisk bardzo cenny,bo niektóre klacze tamtejsze tego potrzebują.



KASSYDA 4 let. kl. kaszt. czyst. krwi arab. (Mahomet i Sahara) ur. w stadzie R. ks. Sanguszki.

obznajmieni z zakupami zagranicą. To też oceniając ostatnie reformy, przeprowadzone w Gumniskach, a zwłaszcza dokonane zakupy zagraniczne, trzeba oddać należne uznanie wielkiej umiejętności zarządu stada poradzenia sobie ze wszystkiemi temi trudnościami i podkreślić doskonałe wyniki w efekcie końcowym, które wyrażają się w ściągnięciu do kraju tak cennego materjału zarodowego.

Obecnie stado liczy około 50 sztuk koni czystej krwi arabskiej, z czego 20 jest w treningu, reszta zaś stanowi właściwe stado.

Ogierów reproduktorów posiada stado trzy: Mahomet, Narzan i Nedjari. O dwóch pierwszych już pisano niejednokrotnie, przejdę więc odrazu do nowosprowadzonego z Francji czteroletniego kasztana Nedjari. Urodził się on w stadzie Etienne Camentron po oryginalnym arabie Nibeh od klaczy Nediarine, która biegała z powodzeniem, wygrała bowiem we Francji 23.000 fr., a na wystawie w Paryżu otrzymała I-szą nagrodę. Sam Nedjari również biegał z powodzeniem, bo na sześć wyścigów, w których brał udział, był 5 razy pierwszym i tylko raz drugim i to za towarzyszką stajni. Wygrał ogółem 23.455 fr. Na pokazie ogierów w Paryżu w roku ubiegłym otrzymał pierwszą nagrodę.

Ożebrowanie i grzbiet dobre. Może pewne drobne usterki możnaby zarzucić co do zamknięcia nerki, oraz partji zadu i nóg tylnych, ale w tym wypadku trzeba wziąć pod uwagę kondycję, w jakiej obecnie ogier się znajduje. Przechodzi on od formy wyścigowej do stadnej, więc czas taki dla konia jest bardzo nie korzystny, dopiero za rok można będzie o nim coś więcej powiedzieć.

Szkoda, że zaraz po sprowadzeniu nie dano mu ruchu w zaprzęgu, wówczas przejście od ciężkiej pracy na torze do zupełnego bezrobocia byłoby nie tak raptowne, a przejażdżki w lekkim zaprzęgu byłyby dla niego bardzo wskazane.

Rusza się ogier bardzo swobodnie i kryje przytem dużo przestrzeni. Usposobienie posiada nadzwyczaj łagodne i przyjemne, rasowość uwidacznia się w niem w całej pełni.

Reasumując wrażenie, jakie odnosi się z oględzin Nedjari, stwierdzić należy, że aczkolwiek można mu zarzucić niektóre drobne usterki, jednak nabytek ten uważać należy za bardzo szczęśliwy i to nietylko na nasze polskie stosunki, ale również za taki byłby z pewnością uważany w każdem miejscu Europy.

Klaczy matek posiadają obecnie Gumniska osiem,

z nich siedem jest dawnych gumniskich i jedna importowana z Francji, świeżo do stada wcielona.

Z dawnych gumniskich matek — trzy pochodzą od importowanej Elsissy or. ar., a mianowicie: Sahara, Faustina i Gruzinka, drugie trzy od Rusałki — Jerychonka, Era i Fantazja.

Jedyną klaczą, niespokrewnioną tak blisko z resztą matek własnego chowu, jest sławucka Lida. W tej sytuacji stado nie mogło rozwijać się normalnie bez dopływu obcej krwi.

Niezbędne stało się wprowadzenie nowego materjału, nietylko męskiego, ale i żeńskiego, aby potomstwo ich krzyżować następnie między sobą, a przez dolanie krwi sanguszkowskiej utrzymać typ.

W tegorocznym przychówku od wspomnianych matek wyróżniają się sysaki po Fetyszu. Wszystkie mają niezmiernie charakterystyczne profile główek, co wróży styl arabski, a pozatem są dobrze rozwinięte, silne i z nadzwyczajnym temperamentem. Robią jak najlepsze wrażenie. Szczególniej zwraca uwagę śliczna klaczka po tym ogierze od Gruzinki, która jest pełna wyrazu.

Po Mazepie jest kilka gniado umaszczonych źrebiąt, również bardzo obiecujących.

W dalszym ciągu opisu stada rozpatrzymy przedewszystkiem importy zagraniczne, trzymając się porządku podług państw z których pochodzą.

We Francji zakupiono trzy klacze: Izarę, Arbę i Djeballę, dwa ogiery czteroletnie: Nedjari i Caid, oraz dwa dwuletnie: Kartoum i Nemer.

Izara czteroletnia klacz, kupiona wyłącznie dla wyścigów, po ukończonej karjerze będzie prawdopodobnie sprzedana, ponieważ walorów matki stadnej nie posiada. Djeballa, urodzona w 1926 r. we Francji po Djebal od Anchallach, jest w typie francuskich biegających arabów. Jako matka powinna okazać się dobrą, nasuwa jednak trudności z doborem odpowiedniego ogiera. Trzeba dla niej znaleźć reproduktora realnego, ale jednocześnie z silnie zarysowanym typem arabskim i mocno przekazującego te cechy.

Z dwuletnich ogierków francuskich obiecujący jest kasztanowaty Nemer, natomiast Kartoum jest koniem eksploatacyjnym wyścigowym.

Mówiąc o arabach francuskich, sprowadzonych do Gumnisk, trzeba stwierdzić, że mają całkiem odmienny typ, niż nasze araby i nasze polskie gusty w tym kierunku. To też używając do hodowli arabów francuskich, trzeba odrazu zdać sobie sprawę z tego, że cały wysiłek i dążności winny być skierowane w ten sposób, aby wykorzystać walory koni francuskich, mocno zaawansowanych jako produkty hodowli kulturalnej, natomiast odpowiedniem krzyżowaniem z typowymi arabami, odtworzyć z powrotem zatracony w znacznej mierze przez konie francuskie — styl arabski.

Prócz koni, sprowadzonych z Francji, importowano do Gumnisk pięć sztuk bardzo obiecującej młodzieży z Babolny. Stawkę tę uzyskano w drodze zamiany, Gumniska dały do stada w Babolnie trzy sztuki, a mianowicie pięcioletnią Izis (Narzan — Sahara), trzyletniego Lartur (Kafifan — Sahara) i dwuletniego Mufrad (Narzan — Sahara), otrzymały natomiast pięć sztuk: trzyletnią Korellę (Kemir — 20 Gazlan), dwuletnie Kohejlankę (Mersucht I — 24 Ko-

Wypad do Bartoszówki.

Czerwone, zdala odcinające się wyraźnymi konturami, dachy stajen Bartoszówki świadczyły o budowniczym kunszcie, o którym już dawno słyszałem, a który danym mi było na własne oczy stwierdzić. Poczciwy *Hotchkis* zwalczał niestrudzenie polską drogę, oddzielającą na przestrzeni ca 8 klm. domenę folbluta ziemi rawskiej od szosy Nowe Miasto — Rawa, okazującą się jednak łaskawą, ile że była opancerzona uściskiem lutowej więzi. Jakieś zdradliwe doły, rozpadliny i wyżłobione chłopskiemi furmankami koleiny traciły na ostrości, a im się więcej auto zbliżało do celu podróży, tem milsze ogarniało uczucie, potęgowane ciekawością obejrzenia stada, wydającego już szereg pożytecznych koni z jakich niektóre osiągnęły klasę. Tu ujrzała dzienne światło oaksistka 1928 roku, Dziwo II, narodził się niezłomny, wieloletni tępiciel Colonelów, Juljuszów, Dzirytów, Dziryt II, wreszcie dzielny pracownik Dziadek. Tu znajduje się kompleks matek, tak peedigry, jak turfową przeszłością, budzący wielkie nadzieje na wpisanie złotymi zgłoskami swych imion w wyścigowo-hodowlanym albumie.

Z szerokiej drogi, opasanej ze wszystkich stron nader monotonnym, bo płaskim, niemniej rozległym horyzontem, poprzecinanym miejscami barwną wstęgą lasów, widać jak na dłoni z dużą sprawnością i znajomością wystawiony folwark. Bartoszówka, wchodząca lat kilka temu w obręb klucza Rzeczyckiego p. M. Szwejcera, została kupiona przez zamiłowanego hodowcę p. K. Dzierzbickiego w celach stworzenia pepiniery hodowlanej. Pan Dzierzbicki, człowiek praktyczny i przewidujący, rozumiał dobrze, iż bez posiadania fermy — podstawy, stado o chlubniejszych wynikach torowych utworzyć niełatwo. Z iście amerykańskim impetem, mimo trudnych ówczesnych czasów, niestałości waluty, obciążeń podatkowych, w przeciągu pół roku nietylko, że odbudował ze zgliszcz wojennych zabudowania, (Bartoszówka leżała w czasie pamiętnych bojów zimowych 1915 roku na samym froncie), lecz nadto wystawił paradne, wszelkim wymaganiom nowoczesnej hygjeny zadośćczyniące, zarodowe stajnie, przestronne, wysokie, schludne. Powietrze, światło, brak wilgoci — oto gwarancje, zrealizowane właśnie, praktyczności, bez których hodowla zawsze szwankować musi. Stajnie otoczone są zewsząd dużymi paddockami, nader pomysłowo, z pełną świadomością rzeczy zainstalowanymi. Zadrzewione szpalerami z akacji, świerkami, grabami, celem zabezpieczenia młodzieży od niepomyślnych zjawisk atmosferycznych, sąsiadują z drogami polnemi, wysadzonemi starannie, będącemi, z uwagi na ich płaskość, idealnym terenem ujeżdżaniowym. Szeroka, uroczymi jaworami zdobiona, dalsza droga prowadzi na właściwy tor, dbale pielęgnowany, na którym pracuje, w czasie zimowej przerwy, wyścigowy materjał.

Blizko stajni malowniczo położone łąki stanowią

hejlan IV) i Gazlankę (Kemir — 19 Mersucht I),, oraz roczniaki Koheil Semrie (Kemir — 6 Kohejlan IV) i Gazal-el-Kemir (Kemir — 20 Gazal).

Tranzakcję tę uważać należy za więcej, niż doskonałą. Materjał uzyskany jest wysokiej wartości hodowlanej.

Gniada Korella jest bardzo realną i prawidłową klaczą, stoi na doskonałych nogach, ma dobry grzbiet, wymiary, jednym słowem stanowi warsztat, na którym odpowiednim ogierem powinno się uzyskać wiele. Minusem tej klaczy jest brak stylu arabskiego, przedewszystkiem brzydka i ciężka głowa. Dlatego też przy doborze do niej ogiera szukać należy nie tyle budowy, bo tego nie potrzebuje naprawiać, ile typowości i stylu arabskiego. Kohejlanka jest również realną, lecz tak samo brakuje jej stylu, wszakże jako matka stadna może być całkiem pożyteczna.

Bardzo zato obiecującą jest Gazlanka, posiada bowiem dużo stylu i piękne długie linje. Na tej klaczy można pokładać duże nadzieje.

Kohejl Semrie po Wejlowskim Kemirze jest ładną, doskonale wychowaną klaczką o typie najbardziej zbliżonym do typu arabów sanguszkowskich. Wreszcie ciemno gniady ogierek, Gazal-el-Kemir, zapowiada się również dobrze. Jest w typie koni galopujących. Co do niego nastręcza się obawa, aby nie zaczął zbytnio rosnąć, bo wówczas stanie się wysokonożnym. W rodowodzie swym w linji żeńskiej posiada cenną krew Obajana.

Trzecią grupę importów stanowi pięć koni sprowadzonych ze stada Ilok w Jugosławji, należącego do ks. Odescalchi, są to ogiery: Vali, Kaid, Karagos i Aswald, oraz klacz dwuletnia Kufa.

Z nich najlepiej zapowiada się Karagos po chrestowieckim Ali Pasza z klaczy Kisil. Vali jest tylko depoogierem. Kufa — krwi sławuckiej w obu linjach (Ali Pasza — Katla) nieźle jest zbudowana, lecz niczem specjalnie nie ujmuje, trochę zanadto jest mięsista i nie posiada wyraźnej indywidualności. Nabyta została głównie ze względu na swój rodowód, bardzo do Gumnisk pasujący.

Naogół stawka jugosłowiańska najmniej jest ciekawa, jednak całkiem pożyteczna.

Wśród przychówku rdzennie Gumniskiego, t. j. urodzonego na miejscu od dawnych matek gumniskich, zwracają uwagę pięknością swą roczniaki po państwowym Mazepie II. Zwłaszcza udana jest Nubia od Fantazji. Bardzo prawidłowo zbudowana, posiada dużo stylu i silnie zarysowaną indywidualność.

Kończąc opis koni gumniskich, chciałbym zwrócić uwagę na jeden jeszcze szczegół dla stada tego bardzo charakterystyczny: jest ono prowadzone tendencyjnie w kierunku ciemnego umaszczenia, koni siwych unika się w miarę możności. Wiadomo, że na zachodzie tendencje są te same, biorąc więc pod uwagę możliwości eksportowe jest to czynnik nie bez znaczenia. Już dziś w Gumniskach widzimy większość koni kasztanowatych i gniadych. W przyszłości ilość ich zwiększy się jeszcze bardziej, wobec zdecydowanego stanowiska w tej materji kierownictwa stada.

Stajnia wyścigowa prowadzona jest na wysokim poziomie i w sezonie jesiennym roku ubiegłego wysunęła się już na czoło wygranych.

Za największy jednak sukces, jaki można zapisać na dobro Gumnisk i zarządu stada, uważać należy kardynalne

---

park, tu wybudowany jest z komfortem ładny dwór piętrowy ze ślicznym widokiem na błonia, przecinane rzeką. Siano musi tu być wyborne, suche, aromatyczne. Zaiste żyć, a nie umierać w podobnych warunkach bartoszowskim wychowankom, żyć ku odnoszeniu zwycięstw, a z kolei rzeczy wyróżniać się pupilkom jako matkom, pupilom jako reproduktorom. A chacum son merite, ażeby przysłowiom francuskim dać tutaj szersze ujście, przypieczętować trzeba wrażenia ogólne drugiem przysłowiem, że doprawdy w Bartoszówce wszystko co się tyczy hodowlanych urządzeń jest „tiré à quatre épingles".

Po ad hoc spożytym lunchu, żyłka końska ciągnie do stajni. Coś ponosi człowieka, gdy czuje koło siebie kilkadziesiąt istnień końskich, brzydszych teoretycznie może od kobiet, lecz zapewne nierównie od nich stalszych. Gdy koń może dać z siebie maximum wysiłku, bez wahania go daje, nie jest winien, gdy brak mu zdolności, zdrowia, warunków korzystnych. Do ludzi, dobrze się z nim obchodzących, odnosi się z wiernością, przywiązaniem; między hodowcą a ulubioną klaczą, czy źrebięciem istnieje zwykle jakaś nieustalona, nieuzewnętrzniona wyraźnie, bo koń nie mówi niestety, (gdy tymczasem tego daru Bóg kobiecie nie oszczędził), nuta psychicznego zrozumienia, przyjaźni. Między atmosferą zarodowej stajni, a hodowcą istnieje oczywiście większy związek, wydatniejsza łączność, niż tegoż z najpiękniejszymi salonami, z ich zwykłą obmową i blichtrem, ozdobionymi w dodatku bezmyślnym jaazbandem, lub równie banalną gawędą. Takie oto rozważania nasuwały się, gdym progi Bartoszowskiego salonu końskiego przekraczał. Odrazu coś Łopusznem trąciło, jakiś sympatyczny, a charakterystyczny typ wychyla się z boksowej przegrody. Wszak prawda! toć Stavropol wyrył przed trzema laty na tutejszym przychówku swe piętno. Oto Drednot, wspaniały dwulatek, brat po matce ni mniej ni więcej, tylko Forwarda i Dziwo II, wychyla łeb przyjaźnie. Natychmiast utrwala się sąd, że syn Spearminta przelewa cechy niewątpliwe w potomstwie. Dwulatki p. K. Dzierzbickiego ogromnie przypominają exterieurem moje roczniaki.

Na pierwszym planie wspomniany Drednot. I gdyby nawet przekreślić na chwilę pochodzenie, zapomnieć, że to syn Gaff, a wniknąć bacznym spojrzeniem jedynie w exterieur — tego ogierka wysunąć trzeba na front całej stawki dwuletniej. Kapitalny wierzch, szeroka łopatka, potężna pierś, doskonałe związanie, szlachetność, linje wyścigowe, zdradzają w prawnuku Kataryniarzówny niepospolite utalentowanie torowe. Na ornament ciekawy inbreed. Ojciec Harmonji, Hagi, Tercyny, Gerezy, Aureliusa w pierwszym roku działalności tym produktem zdaje się mieć zapewnione dalsze plusy turfowe, zaś Drednot, gdy go odprowadzają do boksu, pełnego cudnie pachnącego, siana, a orzeźwionego gotującą się właśnie, przyjemnie nozdrza łechcącą „leguminą" końską, mashem (bo to sobota), zadzierżystymi lansadami, zdradzającymi nietuzinkowy animusz, jakby swą bojową ochotą groził już przyszłym, jesiennym rywalom: Jokohamom, Jaremom, Jasiołdom, Er-

zreformowanie sposobu prowadzenia stada. Z całą bezwzględnością prowadzona selekcja, oraz zakupy uskutecznione z wielką znajomością rzeczy nietylko fachową, ale i życiową, wprowadziły stado w nową erę jego dziejów, to też w kronice gumniskiej reformy te winny być zapisane grubszemi czcionkami.

Dzięki zamiłowaniu księcia i uszanowaniu wiekowej tradycji, hodowla polska, wzamian utraconej Sławuty, uzyskała znów gniazdo bezcennej krwi arabskiej, z którego rozchodzić się będą konie sanguszkowskie, tak jak lat temu sto, dwieście i trzysta...

Witold Pruski.

Trening konia wyścigowego.

(Ciąg dalszy).

Około 15-go grudnia, w przybliżeniu, wszelkie drobniejsze końskie niedomagania powinny być wyleczone Za wyjątkiem rekonwalescentów po poważniejszych operacjach, oraz pojedynczych egzemplarzy, kóre miały w ubiegłym roku bardzo ciężkie wyścigi, reszta stajni, wypoczęta i świeża pod każdym względem, powinna stopniowo wracać do normalnych warunków karmienia i pracy; tak, by w pierwszych dniach stycznia można zacząć prawidłową robotę pierwszego okresu treningowego.

Okres pierwszy.

Zanim przystąpimy do rozważania detali pierwszego okresu treningu, koniecznem jest zastanowienie się nad obraniem odpowiedniego terenu do roboty koni, gdyż od tego zależy ciągłość pracy, co w naszych warunkach klimatycznych odgrywa ogromną rolę, dając lepiej pod tym względem sytuowanym konkurentom znaczną przewagę.

Lwia część stajen wyścigowych zimuje w stolicy, gdzie Zarząd toru stara się obmyślić jaknajdogodniejsze. jednakowe dla wszystkich warunki i przygotować najodpowiedniejsze tereny do pracy koni. Jeżeli tak nie jest, to trenerzy znaczniejszą część winy sobie samym przypisać muszą. Zarząd toru, rozporządzając wielorakimi ku temu środkami, wobec rzeczowego postawienia kwestji, nie odmówiłby napewno koniecznych inwestycyj. Obecnie, wskutek ciasnego rozbudowania na terenach stajennych mokotowskiego pola, na kółkach przy stajniach, miejsca jest

---

nanim, Picolom, Czarczafom, Isardom, Halamom, Hekatom, Córuchnom.

Pobieżne obejrzenie tylu koni oczywiście wystarczyć nie może, nazajutrz, wczesnym rankiem, skoro świt, rozlega się pobudka gospodarska, zwiastująca wyjście dwulatków na tor. Trudno, należy zapomnieć o doczesnych wygodach, porzucić miękkie łóżko, zapraszające śnieżną bielą pościeli i kołdrą puchową do dłuższego, a zasłużonego odpoczynku, po przeciągających się późno w noc hodowlanosportowych deliberacjach. Wschodzące słońce oblewa czerwienią paddocki, robocze koło już ożywione, już w ruchu. Jakby żołnierze na linji obstrzału, tak my jesteśmy na posterunku. Na przodzie szeroką, zamaszystą, pokrywającą wiele terenu akcją, cantruje Drednot, przypominanając wyniosłą, królewską postacią wspaniałe rzeźby końskie, dłuta najlepszych artystów włoskich. Za nim Dri Dri (Manton — Lanoline), gniady, o regularnej karnacji ogier, smaczny w ruchach, prawidłowo rozrośnięty .Oko z ciekawością zatrzymuje się na Drumie (Stavropol—Belgja), po matce, uwidaczniającej parokrotnie, że daje konie biegające (Dziryt, Dziadek). Jest to potężnej budowy gniadosz, mniej może wradzający się w ojca ogólnym wyglądem, lecz z lubością rozeznawać można poszczególne harmonijne partje owego źrebczyka. Drim (Stavropol — Roli Poli II), więc półbrat Egmonta, typowy Stavropol, obiecująco się przedstawia. Nadzieje hodowcy słusznie zapewne fundują się i na Colombinie (Stavropol — Dźwina), doskonałego pochodzenia. Klaczka ta galopuje może za krótko i za mało „rozdała się w sobie", (mówiąc gwarą koniarską), jako siostra wszakże w linji macierzystej Embacha i Fali II, dawać dużo musi emocji i sperand na przyszłość. Życzyć można, by poszła w ślady raczej wymienionych, niż Cecory i Dzisny — i dotąd niczem lepszem nie odznaczającego się Blue Boya. Szósty dwulatek stada, Dres (Stavropol — Lady Pegöys), został nabyty jesienią przez I pułk Szwoleżerów i, jak fama głosi, dobrze się szkicuje, co nie jest dziwne, zważywszy, że jego matka ma świetne peedigry, a dotąd jedynie prostemu pechowi, poronieniom i jałowieniom zawdzięcza, że nie zakredkowała swej ceny stadnej na tablicy torowej.

W stajniach oglądamy jeszcze trzy dwulatki, zagranicznego Mospana (Saint Queen i Malle), Warnę (Palatin i Valailles), oraz Amuleta (Palatin — Alderney). Najwięcej uwagi skupia Warna, która będąc może trochę „ogierowata", niemniej ogólnym składem, kością, bogatym zadem, robi wrażenie. Powinna poprawić reputację swej matki Valailles. Mospan na razie nie wzbudza jakoś do siebie sympatji, Amulet jest odeń znacznie lepszy. Czy nie będzie to teorją jeno? Przekonamy się niebawem na wyścigach.

Na paddocku „rozgryzamy" poważną liczebnie, bo dziesięciogłową ,stawkę roczniaków. Zrazu można uledz niejakiemu oszołomieniu na widok tylu źrebiąt, ale stopniowo orjentacja, a z nią kryterjum, nadchodzą. Na czoło bezkonkurencyjnie wybija się śliczna, rasowa Genova (Villars — Gaff), koło której nie tak znów daleko znajduje się

zbyt mało, lecz tereny torów roboczych i wyścigowego są na ten cel zupełnie wystarczające.

Inaczej się ma rzecz ze stajniami, które zimują w majątkach swych właścicieli, lub gorzej, na prowincji w małych miasteczkach, przy konsystujących tam pułkach, nie mając do rozporządzenia żadnych własnych terenów. W majątku zawsze znajdzie się jakieś zaciszne miejsce w lesie, lub parku, gdzie można urządzić przedewszystkiem „strohbeth" (słomiane kółko), które już da nam gwarancje ciągłości pracy. Znajdzie się przeważnie także jakaś droga piaszczysta, gdzie można od czasu do czasu przecantrować swoich wychowanków. Śnieg upraszcza znakomicie sytuację: wyjeżdża się w polu saniami jakąś drogę, którą się bronuje w miarę potrzeby i można cantrować, a nawet pracować halfspedami, jak po puszystym dywanie. Słomiane kółko jednakże, w naszych warunkach kapryśnej zimy, jest niezbędne i bez niego systematyczna robota w zimie jest nie do pomyślenia. Pamiętam lata, kiedy przez całą zimę kłusowaliśmy na „strohbet'ach" tylko i konie, dobrze wypracowane w kłusie, po trzech tygodniach cantrów doskonale galopowały i następnie biegały, utrzymując trwałą kondycję do końca jesieni. O ile trenujący ma możność wyboru terenu, wskazane byłoby urządzić dwa tory: do wolnej roboty orany na głębię piaszczystej, do roboty zaś ostrzejszej zadarniony, lub w najgorszym razie orany płytko i codziennie bronowany dokładnie lekkiemi bronkami. Wolne cantry po torze głębszym prędzej i lepiej rozwijają muskuły Nieodpowiednim jednakże będzie tor taki do ostrych galopów, stosowanie których po torze głębokim wyrabia koniowi górną, rąbaną akcję w galopie, co jest równoznaczne z utratą speedu.

W najgorszych, pod tym względem, warunkach są różne pułkowe stajnie, a zwłaszcza konie, należące do pojedynczych oficerów. Nie mając żadnych własnych terenów, stajnie takie całą robotę muszą ograniczać do kłusowania po ciasnych, często słomianych kółkach i w takim razie dobrze byłoby spacer stępa, przegradzający pomiędzy sobą kłusy, odbywać po jakiejś mało uczęszczanej dróżce, by koniom robotę urozmaicić.

Robota koni w treningu zasadza się na stępie, drobnym kłusie, cantrach, halfspeedach i wreszcie galopach. Ćwiczenia dają tem lepsze wyniki, czem są lepiej między sobą ustosunkowane, wskutek czego koń doskonale znosi dużą ilość roboty, która urozmaicona w ten sposób wyrabia go, lecz nie męczy. Wszystkie ruchy konia powinny być przytem zupełnie naturalne, czyli takie, jakiemi się posługują nieujeżdżane źrebięta w paddocku. Przyuczanie koni do więcej posuwistego stępa, jak również wyciągnięty kłus, jako chód sztuczny, powinny być z treningu całkowicie wykluczone, gdyż wywierają ujemny wpływ na akcję konia w galopie.

Wielu trenerów nie uznaje również halfspeedów, jako sztucznie skracających akcję w galopie, zastępując je wolnymi cantrami, z ostrymi na ostatnich 500 mtr. końcami po linji prostej, co mnie osobiście również zawsze trafiało do przekonania. Sposób ten, stosowany przez trenerów amerykanów i przez nich u nas wprowadzony, ma prócz tego tę do-

---

Dżems (Villars — Lanoline). Ciekawej krwi, ładny kasztan Tarvisio (Tapin — Tresoriere) wygląda bardzo dodatnio. Kończynom doskonałego pochodzenia Rapalla (Mac Kinley — Ronaldine) możnaby coś nie coś zarzucić i na oko ustępuje on szlachetnością typu Tarvisio, którego pół brat po ojcu, Montevideo (Tapin — Malle), a po matce Mospana, peedigrem wzbudza wielkie nadzieje. Przyszłość ujawni, czy znaczne nakłady Spółki Kresowej na używanie pierwszorzędnych stalionów zagranicznych okażą się racjonalne, czy proces aklimatyzacji sprowadzanego przychówku nie odbije się zbyt ujemnie na ich karjerze. Już tej jesieni dwuletni Mospan będzie miał sposobność wykazania swych zalet, jednostka wszelako nie może jeszcze wyrokować, sezon jesienny 1931 roku, gdy wejdą w szranki trzy wspomniane roczniaki, da dopiero wystarczające oświetlenie w tej kwestji. Życzenia sfer hodowlanych iść, naturalnie, muszą po linji uzyskania rezultatów dodatnich dla Spółki, co będzie dowodem jednoczesnym poprawy naszej hodowli drogą importu wartościowego materjału.

Uzupełniają stawkę yerlingów całkiem niezły Dżek (Villars — Belgja), Dżonka (Illuminator — Roli Poli II— sympatyczna klaczka). Indywidualnie mniej zaufania mam do Dżungli (Schlingel — Remiza), Tuberozy (Ballyheron i Toothpick) i Watażki (Villars — Valailles). Ogólnie, całe dziesięciogłowie, w którym znaleźć się muszą i nieco słabsze egzemplarze, robi ze wszechmiar dodatnie wrażenie.

W dziale sysaków Bartoszówka również ma czem się pochwalić, mimo stosunkowo wczesnej pory. Bardzo ładny, z rzucającym się w oczy bogatym wierzchem ogierek, po Illuminator i Pegöys, góruje na razie nad klaczami po Schlinglu i następujących matkach: Emaille, Roli i Remizie.

Szybkim tempem należało uporać się z delikatnemi, do podniebienia każdego napewno smakosza, realnie przemawiającymi kotletami baranimi, sos Soubise, łyknąć jednym haustem szklankę wina, aby pracowicie i popołudnie wypełnić. Już to trzeba przyznać, że każda godzina dnia niezmarnowana, lecz coraz to nowemi impresjami końskiemi urozmaicona. Teraz kolej na przegląd starszego wyścigowego materjału „W sekrecie" dam ostrzeżenie trenerom warszawskim, iżby liczyli się ze stajnią p. Dzierzbickiego na początku sezonu, konie te bowiem mają szczególnie dobre warunki robocze, z jakich nie korzystają stajnie warszawskie i eo ipso w gorszej znajdują się kondycji. Blue Boy, regularnie szykowany, specjalnie na handicap trzyletni Otwarcia . Te same zadania stajnia nakłada na klasowego, a tak nieszczęśliwego z przyczyny łopatkowego defektu, Aureliusa, w paralelnym handicapie „dla seniorów". Syn Stavropola, o wyrobionej muskulaturze, w błyszczącym porządku, jest rywalem, o ile wady fizyczne nie staną na przeszkodzie, zupełnie poważnym. Wyczuwać można, że ostrożnie i z premedytacją, przygotowanym Damem radby właściciel skutecznie prezentować czerwono-stalowe barwy w najzaszczytniejszej nagrodzie

brą stronę, że znakomicie dociąga konia do kondycji i przyśpiesza ją znacznie, nie narażając na szwank końskich organizmów. Na poparcie tego postaram się w dalszym ciągu pracy niniejszej, przy omawianiu drugiego okresu treningu, przytoczyć pewien epizod z praktyki, powyższe twierdzenie doskonale ilustrujący.

Pierwszy okres treningu w normalnych warunkach trwa zwykle przez miesiące styczeń, luty, do połowy marca. Dzień wówczas jest krótki, a na robotę wyjeżdżamy zwykle około południa, gdy słońce więcej operuje. Do tego też trzeba ściśle zastosować godziny karmienia. Oprzęt i karmienie zaś wskazane jest uskutecznić w możliwie równych między sobą odstępach czasu, pozostawiając oczywiście czas dłuższy na nocny sen i spoczynek.

O godzinie 5-tej rano otwiera się stajnię i chłopiec oprzętający konia, przywiązuje go do żłobu, do którego kładzie się dużą garść siana, by koń podczas oprzętu miał się czem zabawiać. Następnie chłopcy usuwają z boksu nawóz, oraz części zepsutej słomy ze ściółki. Trener, lub jego pomocnik, futermajster, przez ten czas sprawdzają czy konie z nocy dobrze wyjadły, oraz stan ich nóg, temperatura których powinna być cokolwiek niższa od temperatury ręki ludzkiej. Temperatura wyższa znamionuje pewne nadwyrężenie, niższa zaś—zły obieg krwi, co również pożądane nie jest. Po usunięciu nawozu, oraz zepsutej słomy chłopcy wyrównują pozostałą podściółkę drewnianemi widłami, roztrząsają w miarę potrzeby nieco czystej słomy na miejsce usuniętej i przystępują do czyszczenia koni. Najprzód ścierką wycierają powierzchowny kurz, który mógł opaść na konia, wskutek machinacji ze słomą i ściółką, a potem czyszczą szczotką, zaczynając od głowy, dalej szyję, korpus, kończąc na nogach, po sierści pod włos; przyczem do czyszczenia używana jest szczotka twardsza, lub miększa, odpowiednio do wrażliwości konia, i stopnia mniej, lub więcej krótkiej, lub długiej sierści; zgrzebło zaś służy tylko do zbierania brudu ze szczotki, pod żadnym zaś pozorem konia niem czyścić nie należy. Następnie przeciera się konia zwilżoną nieco sukienną ścierką, by zebrać resztki osiadłego po szczotce pyłu. Dalej następuje czyszczenie grzywy i ogona, a potem rozczesywanie ich grzebieniem. Następnie gąbką, umoczoną w bezwzględnie czystej wodzie, przeciera się oczy, nozdrza, otwór kiszki odchodowej, organa płciowe, a u klaczy wymię. W końcu poprawia się, o ile potrzeba, podściółkę, obciera się czystą płócienną ścierką konia i oprzęt zakończony. Dalej następuje pojenie i karmienie: zmienia się więc wodę, o ile ta z nocy pozostała, lub pusty kubeł napełnia się świeżą, przyczem uważać należy, by temperatura wody była niewiele niższa od temperatury stajennej, a zwłaszcza u koni w treningu. Następnie zadaje się owies, przyczem trzeba mieć na uwadze, że koń, normalnie pracujący potrzebuje zjadać w sumie dość dużo, lecz nigdy zbytnio obciążać żołądka nie powinien. Należy go przeto karmić często, lecz zadawane porcje zbyt obfite być nie powinny. Porcje $1^3/_4$ do 2 kg. dobrego owsa, cienkoskórnego n. b., na każdy z czterokrotnych oprzętów w zupełności wystarczać powinny. Owies powinien być biały (pogodnie sprzątnięty), czysty, lecz dość

---

sezonu. Djana ma wykazać, że jest córką Lanoline, Dama i Dalja dopełniać roli użytecznych „zarabiaczy" na owies, to samo da się powiedzieć o dobrze nam znanym, Magu. A i Dziedzic okazuje się redivivus i ma zamiar borykać się o lepsze dla kieszeni hodowcy. Dzik i Jaszczur kompletują osiemnastoogonową stajnię wyścigową.

W stajni tymczasem obejrzeć trzeba jeszcze staliona Bartoszówki, Wily Attorneya. Koło stajni przechadza się gromada rasowych, białych kur, z zagranicy sprowadzonych, będących, wedle cennych wskazówek uprzejmej pani domu, prawdziwemi perłami w tej hodowlano-kurzej branży.

Jako laik w owym względzie ocenić jeno mogłem smakowicie się prezentujące udka, wcale pokaźnym tłuszczem pokryte, a celom kulinarnym zepewne w pełni odpowiadające. Z wielkim za to zaciekawieniem witałem się z moim starym, z 1927 r. znajomym, Wily Attorney'em. Potężny ten kasztan, o doskonałych prądach krwi (Tredennis), których reprezentantka odniosła tak chlubny sukces w Cambridge-handicap, wzbudza nareszcie uwagę hodowców. Zapoznawany nie tak dawno, o czem odzywały się jednak głosy przestrogi, jak okazało się słuszne, (vide artykuł „O objektywizm w hodowli" z 4 kwietnia 1928 r.) jesienią ubiegłą szeregiem wybitnych koni przedstawił się w najkorzystniejszym świetle (Gozdawa, Grzela przed innymi) i ma wszelkie szanse osiągnięcia przednich miejsc w rzędzie naszych czołowych reproduktorów, co po stracie Morganatica i Mości Księcia wydaje się zadaniem ułatwionem. Nim ta część matek pokryta zostanie, poza wysłanymi zagranicę, lub do poszczególnych ogierów, Lanoline skierowano do Belfonda (źrebna z Villarsem), Dziwo II do Collaboratora, Gaff do Mon Talismana (dała ogierka po tymże), Roli Poli do Illuminatora, Reine Seule do Villarsa (dała w Kozienicach klaczkę po Bien Joue), Dźwina do Mah Jonga.

„Wszystko ma swój kres", mimowoli cisnęły się na usta słowa popularnego tanga, gdy zegar w stołowym pokoju metodycznem posunięciem znaczył godzinę odjazdu. „Zostało jeszcze w szklankach wino", uporczywie, a zarazem praktycznie, nasuwał się refren dalszy. Zostawało istotnie, więcej nie raz i nie dwa wychylałem zdrowie uprzejmych gospodarzy, przedewszystkiem zaś pani domu, która tak dzielnie, z takim oddaniem i znawstwem sekunduje małżonkowi w trudnej pracy, orjentując się doskonale w zasadach racjonalnego wychowu, budowie, krwi, karjerze pupilów. Aliści i to wino kresowi uległo, zameldowano ostatnią butelkę. Rzekłem ponuro a la Makuszyński Ha!, zwiesiłem głowę pod tym ciosem, lecz nadmiar wrażeń i spostrzeżeń hodowlanych, mocnych jak węgrzyn stuletni, odurzających jak najsmaczniejszy szampan, wnet na nogi postawić był zdolen. Kontent też jestem, iż mogę rzec za innymi: i „ja tam byłem, miód i wino piłem", a jak tam jest, co się dzieje, starałem się zobrazować mem nieudolnem piórem.

Zbigniew Dobiecki.

drobny. Owies gruby, tak pożądany przez niektórych trenerów, aczkolwiek wygląda pięknie, jest gruboskórny, wskutek czego do trawienia niezmiernie trudny, dla konia w treningu przeto conajmniej nieodpowiedni. Przed zadaniem owies należy akuratnie na przetaku przesiać i wywiać, co rutynowani futermajstrowie spełniają nader precyzyjnie.

Cała ta robota, oprzęt razem z zadaniem pokarmu (owsa i siana), przy sprawności dobrze wyszkolonej i w rygorze utrzymanej służby stajennej, powinna trwać nie dłużej niż pół godziny. Ponieważ chłopcy obrządzają zwykle po dwa konie, o godzinie 7-ej wszystko powinno być zakończone i stajnię zamyka się do 11-ej. Wówczas następuje zadawanie koniom pokarmu po raz wtóry, owsa i siana w tych samych ilościach, woda w boksie w miarę potrzeby się zmienia i stajnia się znowu zamyka do 12-ej.

O godzinie 12-ej następuje powierzchowna toaleta koni i siodłanie na przejażdżkę, gdyż słońce, tak sprzyjające treningowi, wówczas operuje najlepiej. Przy siodłaniu trener i pomocnik jego uważać powinni, by chłopcy popręgów zbytnio nie podciągali, gdyż konie, broniąc się od tej przykrej dla nich operacji, uczą się nadymać, a brzydki ten narów wykorzenić później niezmiernie trudno. Na konia siadać nie należy „a la Sontagsreiter” przy pomocy strzemion, lecz chłopcy powinni być przez futermajstra podsadzani, by słabo przypoprężone siodło nie przekręciło się, co mogłoby konia spłoszyć i pociągnąć za sobą dla niego, jak również dla dosiadającego go chłopca, przykre następstwa. Wyjeżdżać należy po kolei, od drzwi wejściowych poczynając, by konie widząc przechodzących obok siebie towarzyszów stajni, zbytnio się nie gorączkowały. Po wyjeździe na kółko stajenne, chłopcy zajmują swe zwykłe kolejne miejsca w wyciągniętym szeregu, z przodu ogiery, za nimi klacze i podciągają, nie schodząc z konia, popręgi, niezbyt mocno jednakże, by koń, zbyt skrępowany, nie miał utrudzonego oddechu. Koń normalnie zbudowany, o ile siodło jest na niego dobrze dopasowane, bardzo sproprężonym być nie potrzebuje. Na konia, o wydatnem ożebrowaniu, podkasanego w pachwinach należy zakładać tak zwany „ślepy wytok”, uniemożliwiający zsunięcie się siodła ku tyłowi. Popręg przedni powinien być zapinany z początku, potem dopiero tylny, który powinien do połowy zachodzić na pierwszy.

Na kółku przed stajnią konie powinny spacerować stępa przynajmniej 15 minut, a przez ten czas, stojący w środku kółka trener obserwuje bacznie humor, nastrój i sprawność ruchów swoich wychowanków, a o ile wszystko okaże się w należytym porządku po 15-o minutowym stępie konie kłusują. Pierwszy kłus należy jeszcze do roboty wstępnej, a ma na celu odprężenie pozostających przez dłuższy czas bez ruchu stawów i muskułów, oraz powtórne sprawdzenie przez trenera prawidłowości chodu konia w kłusie, który wszelkie tego rodzaju niedokładności najlepiej uwydatnia. Kłus ten trwa 5 do 7 minut, czyli że konie robią 1 do 1½ kilometra, poczem następuje znowu 15-to minutowy spacer stępa, na którym konie pobudzone szybszym ruchem w kłusie, wypróżniają żołądki i następuje robota zasadnicza: kłus, lub wolniutki canter na dystansie około 4-ch kilometrów. Potem spacer stępa około 2-ch kilometrów, czyli jakieś 16 — 20 minut, poczem znowu kłus, lub, w miarę możności, canter na dystansie około 4-ch kilometrów, poczem jeszcze jakieś 4 kilometry stępa, czyli około 40 minut, co będzie już zakończeniem codziennej roboty. Dwa razy na tydzień zadajemy naszym wychowankom „masch”, dajmy na to we środę i sobotę i na drugi dzień, czyli we czwartek i niedzielę praca koni powinna być znacznie mniej intensywna, dłuższe dystanse kłusa, lub cantra zwłaszcza powinny być zredukowane do połowy.

Znamienny jest wprost strach niektórych naszych trenerów przed wolnymi cantrami na dłuższych dystansach. Wolniutki canter na dystansie 4000 — 5000 mtr. ma być według nich zbyt męczący i uciążliwy dla konia, podczas gdy ciż sami wychowawcy końskich organizmów stosują ostre galopy na dystansach 2800 — 3000 mtr. na nie przygotowanych zimą do tak forsownej roboty swoich pupilach, co czasem powtarzają kilkakrotnie i podobne eksperymenty dla nich za uciążliwe nie uważają.

Powracając po skończonej robocie do stajni, która podczas trwania roboty dokładnie przewietrzoną została, chłopcy wjeżdżają do boksów i tam, nie posiłkując się strzemionami, zsiadają z koni. Zwalniają popręgi u siodła i jaknajśpieszniej przystępują do obrządzania nóg: oczyszczają haczykiem spód kopyta, następnie myją je dokładnie w specjalnym do tego przeznaczonym wiadrze; następnie, o ile nogi są zabłocone, myją do kolan, poczem dokładnie wysuszają płócienną ścierką. Pod pęcinami zwłaszcza czynność ta załatwiona być musi jaknajdokładniej, co przez trenera lub futermajstra sprawdzone być bezwarunkowo powinno, gdyż inaczej niezmiernie łatwo wywiązuje się gruda, leczenie której ogromnie koliduje z robotą konia w treningu i jak już wyżej powiedzieliśmy, hańbi porządek stajni wyścigowej. Po załatwieniu się z nogami, chłopcy zdejmują siodła z koni i o ile nie ma mrozu, a operuje słońce, wynoszą je na dwór, układając do góry podszewką na przeznaczonem na to miejscu, żeby przepocone na robocie czapraki i siodła przez pewien przeciąg czasu na słońcu przeschły. Dalej następuje dokładne czyszczenie koni, następnie oprzęt i karmienie tak, jak już wyżej podaliśmy, przy opisaniu rannego obrządku; przed czyszczeniem tylko po przejażdżce obowiązkowo trzeba konia przetrzeć wiechciami z czystej słomy, a, o ile był spocony, dokładnie wysuszyć spocone miejsca płócienną ścierką.

Wieczorem o godzinie 8-ej następuje ostatni obrządek: rewizja żłobów, jak konie wyjadły, zmiana wody do picia w boksach i ostatnia porcja owsa i siana.

Tym sposobem konie zimą, gdy dzień jest krótki, i raz je się tylko przejeżdża, spędzają na robocie około dwuch godzin, reszta zaś czasu ,przeznaczonego na wypoczynek, powinna być podzielona równomiernie oprzętami i karmieniem na możliwie równe odstępy, przyczem czyści się konia dokładnie dwukrotnie, trzeci raz zaś po przejażdżce, lub, jak przeważnie w zimie wypada, przed przejażdżką, powierzchownie.

W końcu okresu pierwszego, który wypada na drugą połowę marca, dzień jest znacznie dłuższy, o ile więc pogoda dopisuje, dobrze byłoby główną przejażdżkę odbywać rano, i wówczas może ona trwać nieco krócej, po obiedzie zaś około 3-ej dobrze byłoby dać koniom jakiś półgodzinny spacer, co im na korzyść wyjść musi.

Odpowiednio do tego należy wówczas zastosować godziny oprzętów i karmienia, na co trwalszego szablonu, wobec naszej kapryśnej zimy i wiosny, proponować nie podobna. Niepodobieństwem jest również dać jakikolwiek ogólny szablon, co do ilości i jakości pracy w którymkolwiek okresie treningu. Odchylenia w tę lub inną stronę, w miarę różnych końskich indywidualności, bywają nieuniknione.

Powyżej podane normy pracy konia w pierwszym okresie treningu zastosowane są do przeciętnego normalnego konia wyścigowego, czyli: zupełnie zdrowego, z dobrym apetytem, wypoczętemi organami trawienia, z mięśniami nieprzemęczonemi i systemem nerwowym niestarganym, a pomiędzy takiemi również mogą się zdarzyć jednostki, dla których praca powyższa może być zbyt uciążliwa, lub może im nie wystarczyć. Detale tego rodzaju są nietrudne do uchwycenia, przy dobrych chęciach i spostrzegawczości trenera, a okres pierwszy treningu konia wyścigowego daje wiele czasu i sposobności do najdrobniejszych spostrzeżeń indywidualnych. W okresie tym błąd, w porę spostrzeżony przez trenera, daje się łatwiej znacznie naprawić.

Ogólnie przyjęte jest uważać niewyjadanie owsa, jako oznakę przemęczenia konia robotą, co ma przeważnie bezsporną rację. Bywają jednakże wypadki, że objaw ten mieć może całkiem odwrotne znaczenie: konie tracą apety wówczas, gdy mają zbyt mało roboty, lub są zdenerwowane jakimś szczegółem, który im spokoju nie daje. Spostrzeżenie to doskonale ilustruje epizod z początków mej amatorskiej praktyki, który miał miejsce okrągłe 26 lat temu.

W 1904-ym roku objąłem stajnię, mającą na przyszłość znaczne szanse powodzenia, lecz narazie materjał tam był słaby, kategorji głęboko prowincjonalnej. Stajnia była czysto hodowlana, lecz początkująca. Młodzież, pierwsze produkty hodowli własnej, oddawana była na procent do dość renomowanej stajni wyścigowej, lecz biegała tam nieszczęśliwie i, jako nie mająca szans powodzenia na wyścigach, odesłana została hodowcy, zamiłowanemu i doskonałemu sportsmanowi.

Właściciel bawił zagranicą. Mając dość szerokie pełnomocnictwa, uważałem, że obowiązkiem moim jest przedewszystkiem zrobić należną markę hodowli. Sposób na to wynalazłem jeden tylko: dołożyć wszelkich starań, by konie dobrze biegały, do pracy przeto, którą zresztą bardzo lubiłem, wziąłem się z wielkim zapałem. Między innemi zwróciła baczniejszą moją uwagę 4-ro letnia klacz, która niestety w przeciągu swej dwuletniej wyścigowej karjery powodzenia na torze nie miała. Klacz była bardzo „racing like”, dobrego pochodzenia, po Chamberry, który w mojem przekonaniu był w swoim czasie koniem ogromnej klasy, matka zaś jej, importowana z Francji, Arthemise po Little Duc (See Saw — Buccaneer) biegała nieźle w wyścigach dżentelmeńskich. Klacz była niewielka, lecz z ogromną przednią łopatką, głęboka tam, gdzie zwykle klasa się mieści, trudno więc mi było pogodzić się z myślą, żeby ona miała być do niczego więcej ponad to, co dotąd wykazała, niezdolną. Zacząłem więc badać i śledzić jej zachowanie się w stajni, przed robotą, po robocie, zachodziłem późnymi wieczorami, nie mogłem jednak zauważyć nic konkretniejszego, by dojść z nią do jakiegośkolwiek bliższego porozumienia. Główne moje zmartwienie polegało na tem, że



Ogiery czystej krwi arabskiej MAHOMET i NARZAN, R. ks. Sanguszki. (Do artykułu p. Pruskiego).

zachudzona ta klacz, jakgdyby zaganiana w treningu, nic prawie jeść nie chciała. Niewiele pomagała tak przez konie ulubiona marchew, masch z domieszką cukru i inne końskie przysmaki, klacz apetytu nie nabierała, a co najdziwniejsze, że czem więcej wypoczywała, tem gorzej wyjadała. Klacz ta w liczniejszem towarzystwie bardzo się gorączkowała, postanowiłem więc pracować ją oddzielnie, lecz próba ta wypadła również niekorzystnie. Wychodziła ze stajni w lansadach i w ten sposób spieniona cała, wracała do boksu. Nie było sposobu pracować jej ani stępa, ani kłusa, straciłem więc już prawie nadzieję odgadnięcia, o co jej chodzi właściwie. W końcu przyszła mi myśl do głowy dość szczęśliwa: wynalazłem trzylatkę pół krwi, kalekę, bez żadnej wartości prawie, i przeznaczyłem ją jako przewodniczkę dla mojej pupilki. Odniosło to natyle pożądany skutek, że faworytka moja „wszedłszy w ogon" swej przewodniczce uspakajała się bardzo i pracowała stosunkowo spokojnie, przewodniczka zaś wracała do stajni z porąbanemi zadniemi nogami. Nazajutrz przewodniczce obandażowałem zadnie nogi i próbę swoją powtórzyłem, przeprowadzając równocześnie nowy eksperyment: ostatniego kłusa (pracowałem na słomianem kółku) nieco przedłużyłem. Pupilka moja zareagowała na to doskonale: uspokoiła się zupełnie i zaczęła wysychać. Na dobrej jestem drodze, pomyślałem sobie, lecz spostrzeżenie swoje pogłębiłem dopiero o 4-ej po obiedzie, gdy klacz swą zwykłą porcję wyjadła na czysto. Na noc spróbowałem porcję owsa nieco jej powiększyć... wyjadła. Odtąd więc stępem i kłusem pracowała klacz coraz więcej i w miarę jak robotę powiększałem, klacz moja zaczęła się coraz więcej uspakajać, nabierać apetytu i coraz przyzwoitszego wyglądu. Za to przewodniczka nie mogła już zupełnie powłóczyć nogami, trzeba było więc na ten cel przeznaczyć innego konia. Postanowiłem jednak przedtem sprobować, jak ulubienica moja będzie się obecnie zachowywać w liczniejszem towarzystwie. Próba się znowu udała, klacz pracowała spokojnie, pozwalając się prowadzić w należytej odległości za poprzedzającym ją koniem, zjadła wszystko, co jej zadano. Ośmielony powodzeniem moich prób pracowałem coraz więcej i w ten sposób doszedłem do doskonałych rezultatów. Racjonalność moich poczynań jednak stwierdził czysty przypadek.

Kiedyś, gdy partja koni, w której znajdowała się moja faworytka, miała już po raz trzeci kłusować, a kłus, po 15-to minutowej przerwie spaceru stępem, miał trwać około pół godziny, dano mi znać z domu, że przyjechał z sąsiedztwa jeden z wybitnych sportsmanów, z którym zawsze chętnie lubiłem o koniach porozmawiać. Pośpieszyłem więc do domu z myślą, że zajmę sąsiada tymczasem jakąś lekturą, a sam wkrótce wrócę do koni. Kazałem więc kłusować dopóki nie wrócę. Sąsiad przyjechał konno, na chwilę, za interesem ważnym zarówno dla nas obu, zagadałem się z nim nieco dłużej, aż tu patrzę na zegarek, że kłus trwa już prawie godzinę. Biegnę czemprędzej na kółko —konie kłusują. Godzina i 3 minuty! Mróz mnie przeszedł po kościach, chociaż ciepło byłem ubrany. Zatrzymują konie: niektóre jakgdyby sposępniały, lecz pupilka moja sucha, raźna, parska wesoło i robi wrażenie, że zadługa przypadkowa robota nietylko jej nie zaszkodziła, lecz zrobiła efekt doskonały. W stajni po obrządku kazałem powiększyć zwykłą jej porcję owsa, wyjadła doskonale, na noc obfita porcja masch'u skonsumowana została na czysto.

Odtąd zacząłem stosować do niej odpowiednią robotę. Klacz na nią znakomicie reagowała. Sucha jak wiór przedtem, obecnie wyglądała prześlicznie, poszerzała, zmężniała, sierść jej nabrała błyszczącego wyglądu, mięsa nie nabrała, chociaż na oko wyglądała bardzo „w ciele". Nie mięso to jednak było, lecz muskuły stalowe.

W pierwszych dniach kwietnia klacz zaczęła cantrować, znosząc roboty więcej, niż dwuch ogierów razem. Ani tory robocze, ani później tor wyścigowy nie robiły na niej najmniejszego wrażenia. Otrzymała kilka ostrych końców po linji prostej, dwa ostre gałopy 1000 i 1200 mtr. i w połowie maja wygrała już doskonały wyścig w towarzystwie, z którem się w latach poprzednich nigdy zmierzyć nie śmiała. Wogóle zaś biegała bardzo równo i dobrze, zwłaszcza na dłuższych dystansach i w wyścigach surowych. Wogóle wygrała 6 pierwszych nagród, a między innemi z „topwigh'em" 147 f. (około 58 kg.) Handicap Nowych Trybun w Moskwie na dystansie 3 w. 211 s. (około 3200 mtr.), w licznem i doskonałem towarzystwie, ze znaczną pieniężną nagrodą, oraz cennym pamiątkowym upominkiem. Wkrótce zaś była drugą w walce ze zwycięzcą Cesarskiej Nagrody w Moskwie San Primo, w 6-cio wiorstowej dystansowej próbie o nagrodę „Omnium", prowadząc wyścig z miejsca do miejsca i zmuszając szczęśliwszego i znacznie od niej klasowszego zwycięzcę do pobicia na dystansie 6 wiorst (około 7000 mtr.) wszechrosyjskiego rekordu o 23 sekundy.

Klacz ta okazała się zdecydowaną stayerką, roboty potrzebowała bardzo dużo, a kondycję trzymała od pierwszych dni maja do końca listopada, gdyż w listopadzie jeszcze po drodze do domu wygrała jedną z dwuch największych nagród Odeskiego sezonu, bijąc wszystko, co wówczas było na torze najlepszego.

Klacz ta nazywała się Arkadja. Imię jej podaję na to, by było łatwiej sprawdzić to wszystko w rosyjskim kalendarzu wyścigowym z 1904-go roku. Poprzednia jej karjera wyścigowa, będzie widoczna w kalendarzach z 1902-go i 1903-go roku.

Na uwagę zasługuje również fakt, że Arkadja w ciągu całej swej karjery 1904-go roku, ani jednego ostrego galopu, dłuższego ponad 1200 — 1300 mtr., nie dostała.

Komentarz ten będzie potrzebny niejednokrotnie w dalszym ciągu niniejszej pracy, przy omawianiu następnych okresów treningu.

(D. c. n.) *Józef Szempliński.*

Przykład dla nas.

Wielki pokaz niemieckich koni wierzchowych odbędzie się w czasie od 18 do 21 lipca r. b. w Aachen. Pokaz ten ma być połączony z międzynarodowemi zawodami, odbyć się mającemi od 18 do 28 lipca r. b. Wielka ta wystawa wierzchowców urządzona jest przez miejscowe T-wo wyścigowe (Aachen-Laurenberg) z inicjatywy ruchliwego związku „Reichsverband fur Zucht und Prüfung deutschen Warmblut".

Głównym powodem, który skłonił wymienione instytucje do zorganizowania tej pierwszej w Niemczech wystawy, jest stwierdzona okoliczność, że z roku na rok rozwijający się export szlachetnych koni wierzchowych do różnych państw całego świata, gdzie konie te osiągają znaczne sukcesy w zawodach konnych, — przyciąga corocznie całe szeregi kupujących, którzy dotąd jeździli po całem państwie, wyszukując z trudnością materjał, nadający się dla celów sportowych. Otóż dla dalszego rozwoju hodowli konia pół krwi i remontowego exportu wyłoniła się potrzeba stworzenia stałego punktu, grupującego materjał sprzedażny dla sportsmanów i kupców zawodowych tak miejscowych, jak zagranicznych.

W tym celu Reichverband, wzorując się na corocznej wystawie hunterów w Dublinie (Irlandja), pragnie stworzyć drugi z kolei światowej sławy ośrodek dla pokazu i sprzedaży niemieckiego konia pół krwi typu wierzchowego.

Konie, przedstawione na tym pokazie, mają być zupełnie gotowe do natychmiastowego użytku, t. j. ujeżdżone i naskakane, oraz podlegać mają na pokazie obowiązującym próbom w polowym galopie na dystansie około 2000 metrów z 8 przeszkodami, spotykanemi w terenie.

Rzecz prosta, że wobec tych warunków w pokazie uczestniczyć mogą konie tylko 4 letnie i starsze. W drodze wyjątku dopuszczona będzie tylko mała ilość (jedna szósta ogólnej ilości zapisanych) trzylatków, wyróżniających się wczesną dojrzałością. Trzylatki próbowane będą w galopie płaskim na dystansie 1500 mtr.

Jako miejsce dla wszechniemieckiego pokazu tego, wybrane zostało miasto Akwisgran, leżące w zachodniej części Niemiec, na przecięciu pomyślanych linji, łączących Paryż z Pragą czeską i Bruxellę z Bernem szwarjcarskim, gdyż to położenie okazuje się najdogodniejszym punktem dla przyjezdnych tak z całej Europy, jak i z zamorza.



KADYSZA 4 l. kl. siwa cz. krwi arab. (Muezin i Jerychonka) ur. w st. R. ks. Sanguszki. (Do artykułu p. Pruskiego).

Sam pomysł stworzenia niemieckiego „Dublinu" z jego Hunter-Show jest dowodem wielkiej żywotności niemieckiej hodowli konia pół krwi, i ogromnego rozmachu, oraz ambicji kierowników tejże hodowli. Wszelkie dane przemawiają za powodzeniem tej imponującej imprezy, która, raz zapoczątkowana, ma się powtarzać rok rocznie w jednym i tym samym ustalonym terminie. Będzie to zatem coroczny przegląd konia wierzchowego pod względem hodowlanym i użytkowym i jednocześnie wielki, światowy jarmark na konie wierzchowe, ściągający odbiorców tak miejscowych, z całego państwa, jak i zagranicznych.

Sprawa ta będzie miała doniosłe skutki dla hodowli

niemieckiej i służyć może bodźcem i wzorem dla innych, a między innemi i dla nas.

Nie mogąc, oczywiście, marzyć odrazu o tak szerokim rozmachu, powinniśmy jednak choć w minimalnym rozmiarze, już teraz pomyśleć o wystawie „krajowej", t.j. wystawie koni z całej Polski, projektowanej w r. 1931 w Lublinie.

Ciężkie warunki gospodarcze, (na które zresztą i Niemcy u siebie narzekają) nietylko nie powinny wpłynąć deprymująco na bogate obesłanie wystawy „krajowej" doborowym materjałem, — lecz przeciwnie, wobec cen zboża, winny pobudzić hodowców i ziemian do intensywniejszej pracy w kierunku produkcji dobrego konia pół krwi, na którego zawsze znajdziemy korzystny zbyt (remont wojskowy i export).

Należałoby zatem życzyć, aby komitet, urządzający drugą polską krajową wystawę w r. 1931, zajął się z jednej strony skupieniem na niej jaknajlepszego naszego materjału, z drugiej strony nawiązał już teraz stosunki z odbiorcami zagranicznymi, zapraszając do nas przedstawicieli obcych państw dla pokazania naszego dorobku.

Oczywiście, do pokazu takiego musimy się odpowiednio przygotować, a więc już dzisiaj pomyśleć o wyborze odpowiednich sztuk w stadninach i te otoczyć specjalną opieką w wychowie i przygotowaniu.

Dlatego też, ze wszech miar pożądane jest, aby komitet, urządzać mający wystawę krajową, zorganizował się możliwie szybko i wcześnie podał do ogólnej wiadomości program wystawy, t. zn. działy i podział nagród.

Raz nawiązawszy kontakt z odbiorcami z zagranicy, i stale go rozwijając, dojdziemy niewątpliwie do pożądanych wyników, t. j. do rentowności hodowli konia pół krwi, gdyż dotąd, mając nadmiar produkcji bez dostatecznego zbytu (wojsko kupuje corocznie zaledwie 3 — 3½ tysiąca koni wierzchowych) — nie możemy jej ulepszać i czerpać zysku z tej gałęzi wytwórczości krajowej, która jednak posiada wszelkie dane do rozwoju, t. j. zamiłowanie i umiejętność hodowców, dobry materjał hodowlany i przeważnie odpowiednią glebę.

Nie powinien nas odstraszać od prób przykład wystawy koni w Poznaniu w r. z., która zgromadziła imponującą ilość (750) koni, lecz na której świecili nieobecnością przedstawiciele zagranicy, wskutek czego nie zawierano żadnych tranzakcyj. Tego rodzaju impreza jak wystawa, połączona ze sprzedażą, musi być oparta na zasadach hodowlanych, a więc przedewszystkiem na głośnej i skutecznej reklamie, na programach, ułatwieniach w porozumiewaniu się, na druku prospektów i katalogów w obcych językach, na aparacie informacyjnym, i t. d. czego brak było na wystawie koni w Poznaniu.

Próbę więc należy uczynić i nawet, w razie początkowych niepowodzeń, powtarzać ją aż do osiągnięcia oczekiwanych korzystnych wyników, tem więcej, że wystawa polskich koni, odpowiednio zareklamowana zagranicą, okaże się jednym z poważniejszych czynników propagandy politycznej naszego kraju. Jako przykład tej ostatniej może służyć skuteczna praca organizatorów T-wa Międzynarodowych i Krajowych zawodów konnych w Warszawie. Przez powstanie tej instytucji, przez zareklamowanie naszego sportu (dzięki pracy i talentowi naszych jeźdźców), zagranica dowiedziała się, że istnieje Polska, która posiada armję, a w niej kawalerję i świetnych jeźdźców, i z roku na rok przysyła do nas nietylko swe liozne ekipy, lecz także i oficerów na przeszkolenie w sztuce jeździeckiej. Zaintresowaliśmy więc zagranicę naszem jeździectwem, kolej zatem i pora jest zwrócić jej uwagę na naszą hodowlę konia pół krwi.

Chodowiecki mjr.

K R O N I K A.

KRAJOWA.

— **Do stada swego Natalin** K. hr. Zamoyski, nabył cenną matkę Rosperga, córkę znakomitego niemieckiego reproduktora Dark Ronald'a i Roselli po St. Maclou, źrebną z Landgrafem, ojcem wielu klasycznych zwycięzców, a między innymi niezwyciężonej dwulatki Countesse Magdaleny. Rosperga ma się oźrebić 10 kwietnia, zostaje więc w Niemczech do odchowania z którymś z czołowych niemieckich reproduktorów, po czem sprowadzoną zostanie do Natalina.

Z wielkiem uznaniem należy się odnieść do poczynań młodego, a zamiłowanego hodowcy, który pomimo niesłychanego kryzysu, jaki nawiedził rolników zwłaszcza, nie szczędził kosztów, by wzbogacić swe stado tak cennym nabytkiem, oraz wprowadzić do swej młodej hodowli nowe bardzo „fasonable" prądy krwi.

— **Hr. Ledóchowski,** jak czytamy w Sport Welt, kupił od trenera Edlera c. gn. kl. Rum (Optimiste i Rotwand). Rum idzie do stada, na torze biegała dobrze i jest pół siostrą Rotdorm.

— **Pp. R Kwiatkowski i L. Żelazko** nabyli od p. K. Fritsha następujące dwulatki: og. kaszt. Gracza (Promień i Electra), og. kaszt. Groga II (Promień i Elfe), kl. kaszt. Grozę II Promień i Parole), kl. gn. Granadę (Promień i Manitoba), kl. kaszt. Gri Gri (Promień i Fokker) oraz od p. St. Grzybowskiego roczniaki: og. gn. Hulaj Dusza (Balthazar i Very Ugly), i kl. kaszt. Herod Baba (Balthazar i Lakhme).

— **W stadzie Krzemienna p. L. Dydyńskiego,** klacz stadna Mary dnia 22 lutego przyprowadziła gniadą klaczkę po Villars (Sunstar i Sospel). Wysokoźrebne są: Abazówka z tymże Villars'em, Perla IV z og. Fils du Vent, Niniche z og. Palu. Okazały się jałowe Parma i Reine Fiammette. W r. b. klacze miały być pokryte Bafurem, lecz wobec kupna przez p. L. Dydyńskiego Boba, plany będą prawdopodobnie nieco zmienione.

— **W stadzie Zawieprzyce W. Szczypiorskiego** matka stadna Kara Teke przyprowadziła gniadego ogierka po Fakirze (Fils du Vent i Blammeless). Źrebne są z tymże ogierem Mathilde II i Bandura.

W stadzie znajdują się roczniaki: Pandar og. gn. (Parachute i Mathilde II), Pika kl. c. gn. (Double Up i Kara Teke), oraz wysokiej pół krwi Pielgrzym (Double Up i Amina, córka Unji). W r. b. matki będą pokryte Fakirem.

— **SPIS STAJEN TRENINGOWYCH**

Stajnia Grona Oficerów 10 Pułku Ułanów Litewskich:

Trener st. stajenny Jakób Romanienko. Zarządzający stajnią rtm. Marjan Korczak.

1. 5 l. kl. gn. Hermosa (Albula i Hajadon),
2. 4 l. kl. gn. Hurysa (Manton i Rara Avis),
3. 4 l. kl. kaszt. Dzika II (Neil Desmond i Remiza),
4. 4 l. kl. gn. Sumatra (Fils du Vent i Siam),
5. 2 l. kl. gn. Insolante (Blue Danube i Reduta).

Stajnia hr. Alvensleben-Schönborn:

Kolory: kurtka czerwona z żółtą szarfą, czapka czerowna.
Trener F. Reif, żokej vacat:

1. płn. og. gn. Goliath (Bankar ocscse i Goudole),
2. płn. og. sk. gn. Vedette (Fils du Vent i Vivette),
3. 4 l. og. kaszt. Szeryf (Harrier i Szerena),
4. 4 l. og. kary Bohun II (Harrier i Barbara Belle),
5. 4 l. kl. gn. Kneep (Bridaine i Kiptom Belle),
6. 2 l. kl. c. gn. Galatee (Bankar ocscse i Galachat),
7. 2 l. kl. kaszt. Soubrette (Harrier i Szerena),
8. 2 l. kl. kaszt. Gloria (Harrier i Gondole),
9. 2 l. kl. kaszt. Valenzia (Harrier i Voleuse).

ZAGRANICZNA.

ANGLJA.

— **Śmierć lorda Coventry.** Dowiadujemy się z Anglji, że jeden z najstarszych sportsmanów hr. Coventry w wieku 92 lata w środę rano, w rycerskich dobrach swych Croome Court, zakończył życie. W przeciągu całego żywota swego z pasją zajmował się hodowlą i wyścigami i kilkakrotnie miał szczęście wygrać klasyczne nagrody. Konie jego wygrały dwukrotnie Great National. W 1863-im nagrodę tę wygrał og. Emblem, oraz w 1864-ym Emblematic. W tymże 1864 Talestries wygrała Cambridgeshire. Wszyscy pamiętamy jak w 1923-im roku koń jego Verdict pobił o głowę sławę francuskiej hodowli Epinard'a. W ostatnią środę jeszcze przedstawiciel jego stajni Blac Minstrel odniósł wspaniałe zwycięstwo w National Haunt Juvenile Steeple-chase.

Lord Coventry był starej daty wielkim panem i zamiłowanym sportsmanem. To też nietylko ojczyzna jego Anglja, lecz cały świat sportowo-hodowlany będzie go długo wspominać.

— **Hrabina de Coventry,** jak donoszą pisma angielskie zmarła na 3-ci dzień po śmierci swego małżonka, o zgonie którego wyżej już donosimy.

— **Easter Hero** pierwszy faworyt na Great National Steeple Chase zakulał. Znany weterynarz angielski Mr. Cundel leczy go promieniami ultra fioletowymi. Mało jest jednak nadziei, by crack p. Withneya mógł przyjąć udział w tym interesującym wyścigu.

FRANCJA.

— **Izba Deputowanych w Paryżu** w dniu 12-go marca wyniosła postanowienie zezwolić na operacje totalizatorowe po za obrębem placu wyścigowego. W Paryżu, w różnych punktach miasta, otworzono specjalne biura, przyjmujące wzajemne zakłady przed rozpoczęciem wyścigów i każdy gracz, nie będąc nawet na wyścigach może grać, co powiększa niezmiernie ogólny obrót totalizatora i wskutek tego powiększa znacznie fundusze hodowlane.

— **Nicea, 15 marca.**

Grand Prix de Nice, 150.000 fr. — 2200 mtr.

1. Egmont 4 l., L. Olry-Roederer, 56½, ż. G. Garner.
2. Saint Nicolas 5 l., A. K. Macomber, 56, ż. L. Cordell
3. Meeting 4 l., Eddy Edm. Blanc, 65, ż. J. Rosso;

bez miejsca: Ergoteur, Le Saraphin, Stick, Sea Rover, Mandore, Mingapouf, Van der Meer, Beauregard.

Wygrane w 4 m. 55 s. o 2 — 3 — 1½ dł. Tot.: 46:10, 19, 35, 31:10.

— **Saint Cloud, 15 marca.**

Prix la Camargo, 50.000 fr. — 1500 mtr.

1. Amaryllis, 3 l. kl. (Niceas — Eblouissante) Elie Heliopoulus, 56 kg., ż. R. Tondou.
2. Medaille, 3 l. kl., Louis Goulbert, 56 kg., ż. A. Rabbe.
3. La Kota, 3 l. kl., Ad. Hoffmann, 56 kg., ż. C. Herbert;

bez miejsca: Princess Mario, Lure Gold, Palomita.

Wygrane o 1 — 2 — 1 dł. Czas. 1:52. Tot.: 206, 55, 20:10.

Prix Omnium II, 50.000 fr. — 1600 mtr.

1. Montreal, 3 l. og. (Amadou — Morena II) Ed. Heriquet, 56 kg., ż. F. Herve.
2. Scylla, 3 l. og., Jean Stern 56 kg., ż. G. Duforez
3. Jojo, 3 l. og., M-me Fockenberghe, 56 kg., ż., M. Allemand;

bez miejsca: Ligny, Aymat.

Wygrane o 4 — 10 — 2 dł. Czas: 1:56,4. Tot.: 23, 13, 19:10.

NIEMCY.

— **Eksport pełnej krwi w Niemczech.** Jak donosi „St. Georg Zeitung", Niemcy wywiozły w roku 1929 158 ogierów i klaczy pełnej krwi na 27 wwiezionych w tymże czasie. Na czele odbiorców stoi Polska, która importowała z tej liczby 59 (w tem: Harlekin, Bafur, Mah Jong, Mainberg, Palu, Rheinwein, Wolfrang), — następnie Rosja 35, Danja 32, Szwecja 11, Francja 6, Austrja 5, Czechosłowacja 3, Węgry 2, Holandja 2, Łotwa, Szwajcarja i Anglja po 1.

— **„Piękno, radość życia i konna jazda",** — „Jedź konno, patrz naprzód i w przyszłość", — „Opanowanie siebie, przytomność, odwaga i skromność, jako 4 przymioty jeźdźca", — „Estetyczne i etyczne strony sztuki jazdy konnej", i t. p. — Oto niektóre tytuły licznych odczytów o koniu i jeździe, wygłaszane przez sportsmanów czynnych, uczonych i nawet profesorów w Niemczech. Wszystko to dla celowej i skutecznej propagandy sportu konnego.

— **Ostatnia licytacja w Hoppegarten** zrobiła kompletne fiasco. Z 66 zapisanych na przetarg koni sprzedano tylko 22 konie, najwyższą cenę osiągnięto za roczniaka Maisterschuss (Elangowan i Malvern Chase), który osiągnął 6.000 Goldmark. Reszta koni poszła w cenie od 500 do 1.000 Gmk., co ilustruje doskonale obecny kryzys finansowy, który nie ominął hodowli i sportu wyścigowego.

BELGJA

— **Koń zimnokrwisty** nie ustępuje miejsca ani motoryzacji, ani koniowi krwi gorącej. Dowodem tego jest stały i potężny rozwój hodowli konia zimnokrwistego w Belgji, która, poza pokryciem własnych potrzeb, wywozi ogromne ilości swych koni zagranicę. W czasie od stycznia do października 1929 r. Belgja wywiozła bez mała 18.000 koni, w tem (w równych cyfrach) 5.250 źrebiąt, 3.850 klaczy, 8.250 wałachów i 400 ogierów. Głównymi odbiorcami była Francja — 13.000 koni wartości 56 miljonów franków i następnie Niemcy — 3.150 koni wartości 26½ miljona fr.

SOWIETY.

— **Sowiety zakupiły w Stadninach wschodnio-pruskich** w roku 1929, 15 ogierów reproduktorów, które w grudniu r. z. zostały wyekspedjowane do Rosji. Nie jest to pierwszy zakup, gdyż próby, poprzednio czynione przez rosyjski zarząd stadnin państwowych, wykazały, że krew wschodnio-pruska doskonale nadaje się do hodowli w Rosji.

Redaktor: M. RADWAN. Wydawca: Tow. Zachęty do Hodowli Koni w Polsce.

Druk W. Kowalewskiego, Warszawa, Piękna 15.